

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Włodzimierz Suleja

Uniwersytet Wrocławski/ Instytut Pamięci Narodowej

Urok badawczego pogranicza. O pożytkach sięgnięcia do nowego źródła – języka*

Łemkowie to w realiach III Rzeczypospolitej mniejszość szczególna. Zamieszkująca od wieków zwarte terytorium usytuowane pomiędzy wymienionymi w tytule recenzowanej monografii rzekami – Popradem i Oslawą, przywiązana do swej górskiej „małej ojczyzny” w roku 1947, w czasie akcji „Wisła” została na mocy arbitralnej administracyjnej decyzji ojcowizny tej definitywnie pozbawiona. Próba odkrycia kulturowo-językowej tożsamości Łemków podjęta została przez wrocławską Autorkę z perspektywy etnolingwistycznej – i choć jest to próba dla obserwatora z zewnątrz wręcz fascynująca, krytyczna refleksja historyka nie będzie odnosiła się do tego właśnie obszaru badawczego. To natomiast, na co powinni zwrócić uwagę reprezentanci cechu historycznego, to możliwość sięgnięcia do nowego źródłowego zasobu, który zachował się w języku.

Autorka monografii dysponowała materiałem badawczym o specyficznym charakterze, jakim był pogłębiony wywiad biograficzny, mieszczący się w obrębie dobrze rozpoznanej przez historyków *oral history*. Uzyskane informacje przełożyły się na „próbę odtworzenia stanu zachowania tożsamości językowo-kulturowej” (s. 11) Łemków. Opowieści, zawarte w wywiadach, w pełni świadomie zostały umieszczone w obrębie szerokiego tła historycznego po to, „by zrozumieć działanie Historii jako katalizatora problematyzowania kwestii tożsamościowej” (s. 11). Praca o łemkowskiej tożsamości, z lingwistyką jako podstawowym badawczym odniesieniem, usytuowana została zatem na pograniczu nauk, gdzie obok lingwistyki właśnie (z jej odmianami

* Małgorzata Misiak, *Między Popradem a Oslawą. Tożsamość kulturowo-językowa Łemków w ujęciu etnolingwistycznym*, Profil, Wrocław 2018, ss. 272.

– etnolingwistyką, socjolingwistyką (tudzież lingwistyką kognitywną) posłużono się narzędziami charakterystycznymi dla warsztatu z zakresu antropologii, socjologii, etnologii oraz historii.

Obraz przeszłości przechowany w pamięci uczestnika wydarzeń ma bez wątpienia subiektywny charakter. Autorka zadbała przy tym, idąc tropem badawczych propozycji Pierre'a Nory, by uczestnicy wywiadów (przeprowadziła je osobiście, jak i korzystała z zasobów archiwalnych Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera” z Legnicy) mogli odwoływać się do jednorodnych doświadczeń życiowych umożliwiających „wskazanie tożsamego dla całej grupy miejsca pamięci” (s. 11). Narratorzy potraktowani zostali zatem jako nosiciele „pamięci grupowej określonej społeczności etnograficzno-etnicznej w perspektywie danej generacji” (s. 11–12). Było to, ujmując rzecz nieco inaczej, odwołanie się do „pamięci etnograficzno-etnicznej (kulturowej), na którą składa się świadomość wspólnej historii, a więc świadomość ciągłości dziejów, budząca u członków wspólnoty zaangażowanie emocjonalne” (s. 12). W zrekonstruowanym w ten sposób łemkowskim uniwersum tożsamościowym niezwykle ważne miejsce zajęła tym samym historia.

W przestrzeni historiograficznej problematyka odnosząca się do Łemkowszczyzny i samych Łemków, zwłaszcza w okresie międzywojennym, jest wprawdzie obecna (by przywołać choćby prace Bogdana Horbala¹ i Jarosława Moklaka²), ale Autorka wskazała na tym obszarze nowe, oryginalne tropy. Dociekania, oparte na wywołanych z pamięci obrazach (w tym przede wszystkim obrazach innych, ale też łemkowski portret własny), wyrażone poprzez język, posłużyły oto do skonstruowania składającego się z czterech podstawowych segmentów – języka, terytorium, religii i historii – łemkowskiego uniwersum tożsamościowego. Misiak tworzy tę konstrukcję, przyjmując wyrażenie cytatywne za podstawową jednostkę analizy językowej. Wyrażenia cytatywne pozwoliły na wskazanie cech/ deskryptorów, które połączone następnie w większe zespoły utworzyły „jednostki złożone semantycznie, czyli syndromy” (s. 121), przedstawiane w najrozmaitszych ujęciach (generacyjnym, społecznym bądź etniczno-kulturowym), wreszcie pogrupowane w profile. Język, którym posługiwali się narratorzy (zarówno język polski, jak i etnolekt), stał się tym samym źródłem. Po lekturze pracy jestem głęboko przekonany, że ważnym również dla historyka.

Łemkowie, ukazani w monografii z perspektywy historyczno-kulturowej, to autochtoniczna mniejszość (zgodnie z brzmieniem ustawy ze stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych), aczkolwiek z punktu widzenia etnologów postrzegani są oni raczej jako grupa etnograficzna czy też grupa kulturowa. Rzecz przy tym nie w kłopotach z ustaleniem definicji

¹ B. Horbal, *Działalność polityczna Łemków na Łemkowszczyźnie 1918–1921*, Wrocław 1997.

² J. Moklak, *Łemkowszczyzna w Drugiej Rzeczypospolitej. Zagadnienia polityczne i wyznaniowe*, Kraków 1997.

aprobowanej przez reprezentantów poszczególnych nauk (przykładowo na gruncie lingwistyki pojawia się w odniesieniu do nich określenie „mniejszość etnolingwistyczna”), co wskazanie na istnienie realnego sporu co do etnicznego statusu Łemków – co ciekawsze, oni sami, zdaniem badaczki, również „nie prezentują jednolitej opinii co do swojego statusu etnicznego” (s. 57).

Wywody Autorki, odnoszące się do pojęcia tożsamości, wybranych cech dialektu łemkowskiego czy związane z tzw. biografiami językowymi respondentów, pozostaną poza sferą recenzyjnych rozważań. Są one i wysoce specjalistyczne, i co ważniejsze, wymagają dogłębnej znajomości podnoszonej w monografii problematyki. To wszakże, na co historyk powinien zwrócić baczną uwagę, wiąże się z niezwykle interesującą, i w moim przekonaniu w pełni udaną, próbą zrekonstruowania łemkowskich doświadczeń językowo-kulturowych przejawiających się w zachowanych w języku obrazach: siebie i innych. W tym obszarze uwzględniony został przede wszystkim kontekst historyczny, rozumiany przez autorkę jako „swoista kategoria interpretacyjna, tworzona z jednej strony przez wpisanie dziejów jednostki w tło historyczne (uwikłanie historyczne jednostki), ale również wyznaczaną wspólnotą doświadczeń historycznych dzielonych z innymi społecznościami” (s. 11). Dodajmy, że w pracy wykorzystane zostały doświadczenia zespołu etnolingwistów lubelskich kierowanego przez prof. Jerzego Bartmińskiego – odtwarzanie obszaru łemkowskiej samoświadomości ma wiele wspólnego z rekonstrukcjami obrazu Polaka, Rosjanina czy Żyda, dokonywanymi właśnie przez lubelskich badaczy.

Trudno nie przyznać racji wrocławskiej badaczce, wedle której „małe, odrębne kulturowo grupy, jak Łemkowie, bardzo wyraźnie postrzegają ludzi wokół siebie przez pryzmat ich przynależności do innych grup: narodowo-etnicznej, etnograficznej czy religijnej”. Ta swoista strategia identyfikacyjna o charakterze wspólnotowym spowodowała ponadto, że „w zrekonstruowanych obrazach INNYCH jak w zwierciadłach przeglądają się właściwie sami Łemkowie” (s. 120), zwłaszcza że etniczna Łemkowszczyzna nie była niczym innym jak klasycznym pograniczem kulturowym. Obrazy owych INNYCH – pojawiających się w wyzyskanych przez Autorkę narracjach w planie zarówno bliskim, jak i dalekim – dotyczą osób znanych, konkretnych, jak i reprezentantów określonych zbiorowości, czyli w gruncie rzeczy nosieli cech stereotypowych. W planie bliskim opisani zostali przede wszystkim łemkowscy sąsiedzi, czyli Polacy, Żydzi i Cyganie. Plan daleki objął Ukraińców, Niemców i Ruskich.

Warto zwrócić uwagę, iż geodemograficzny obraz międzywojennej Łemkowszczyzny, zwłaszcza sporządzany z perspektywy wsi i gmin, jest niezwykle trudny do odtworzenia, nawet jeśli za wystarczające kryterium przynależności etniczno-językowej uznamy język ojczysty oraz wyznanie. Autorka odwołała się do wydanego w roku 1936 *Szematyzmu grecko-katolickiego duchowieństwa Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny*, wszelako o ile precyzyjnie można odtworzyć liczbę grekokatolików, to problem pojawia się w odniesieniu

do rzymskich katolików czy też osób wyznania mojżeszowego. Misiak zdejma informacje, wydobyte z pamięci respondentów, z danymi znajdującymi się w *Szematyzmie*, w pełni zasadnie konkludując, że odnoszą się one do całych parafii, nie zaś poszczególnych wsi czy przysiółków. Trudno też nie podzielić opinii, że te fragmenty narracji, które zostały poświęcone niełemkowskim sąsiadom, pokazują nie tylko, „jak ułomna jest ludzka pamięć”, ale też wymownie ilustrują fakt, iż „człowiek pamięta to, co stale wspomina, to, co było dla niego rzeczywiście ważne, i to, co chce pamiętać” (s. 126). To ważna konstatacja, o której częstokroć nie pamiętają badacze obcujący z tak specyficznymi źródłami, jak pamiętniki i wspomnienia.

Charakterystyczne, że w mgławicowym obrazie sąsiada wyraźnie rysują się przede wszystkim ci, którzy w lokalnej, wiejskiej społeczności zajmowali znaczącą pozycję, ale też towarzysze dziecięcych zabaw. Doskonale można to dostrzec zwłaszcza przy opisie żydowskich sąsiadów Łemków – z imienia przywoływani byli przede wszystkim właściciele okolicznych sklepów, co zdaniem Autorki wpisywało się w lokalną „sytuację onimiczną”. Dodajmy, że posługiwanie się głównie imionami zamieszkujących wraz z Łemkami Żydów to sytuacja znana i względnie typowa w odniesieniu do innych rejonów międzywojennej Polski – bardzo podobny mechanizm odkryć można w relacjach z okolic Biłgoraja czy Kielecczynny.

Autorka, właśnie z perspektywy relacji, którymi dysponowała, zwraca uwagę, że fakt wieloletniej koegzystencji nie przełożył się na zacieśnienie sąsiedzkich więzi – jej zdaniem „pozostaje nieodparte wrażenie, że światy łemkowski i żydowski funkcjonowały bardziej obok siebie niż ze sobą” (s. 127). A przecież w zbiorowej pamięci zachował się obraz żydowskiego sąsiada. Językowy przekaz pokazuje przy tym rzecz znamioną – w narracyjnych przekazach w języku polskim przeważają sąsiedzkie pozytywy, w wywiadach przeprowadzanych w etnolekcie znacznie więcej jest z kolei negatywów. Misiak tłumaczy te rozbieżności parametrami sytuacji komunikacyjnej – relacje w języku polskim zbierała osoba postrzegana jako obca, spoza etnicznego, łemkowskiego kręgu. Język polski wymuszał tu niejako formułowanie ocen w myśl swoistej „poprawności etnicznej”, okazał się szczególnego rodzaju barierą komunikacyjną. Wywiady, zanotowane w etnolekcie, przeprowadzał Łemko, na dodatek dobrze informatorom znany, toteż w tym wypadku zamiast wymuszonej „poprawności” przeważało „poczucie bezpieczeństwa etnicznego”. To ważna obserwacja, niezwykle plastycznie pokazująca, co w sposób całkowicie nieuświadomiony może przekazać autentyczne językowe świadectwo.

Charakterystyczne są również wydobyte z wywiadów, a zachowane właśnie w języku łemkowskie syndromy Żyda. Okazuje się, że sąsiedzkie powiązania mieściły się głównie w sferze najrozmaitszych zależności o charakterze ekonomiczno-bytowym. Żyd z łemkowskiej perspektywy był zatem przede wszystkim handlarzem (w narracji brakuje zestawienia Żyd-kupiec), właścicielem sklepu. Ten obecny w łemkowskiej wsi „człowiek interesu”, potrafiący

zarabiał spore, jak na tamtejsze realia, pieniądze, zapamiętany został jako człowiek chciwy, nierzadko bogacący się na cudzej krzywdzie. Niezwykle interesujące okazało się natomiast to, że przybliżenie owego wydobytego z języka przekazu, sprowadzenie wzajemnych relacji do czysto sąsiedzkich, przelożyło się na zestaw zupełnie innych cech. Żyd sąsiad okazał się zatem dobrym człowiekiem, żyjącym z Łemkami w zgodzie, pomagający im i pozwalający zarobić. Wprawdzie w tle pojawia się i sąsiad nieolejalny (w pamięci respondentów przechowało się delatorstwo z okresu I wojny światowej), ale ogólnego, pozytywnego obrazu to nie zmieniło. A jednak generalnie żydowski sąsiad Łemka pozostał „innym”, zwłaszcza w odniesieniu do sfery tak istotnej, jak skomplikowany i barwny obszar żydowskich praktyk religijnych. Ta płaszczyzna pozostawała w gruncie rzeczy poza obszarem sąsiedzkiego łemkowskiego zainteresowania, co z jednej strony, zdaniem Autorki, mogło wynikać z hermetyczności grupy, z drugiej świadczyło o nikłym, pobieżnym zainteresowaniu, wynikającym po prostu z bycia obok. W łemkowskich wsiach wiedziano zatem, że religijny Żyd rygorystycznie przestrzegał szabatu, nie jadł wieprzowiny, wreszcie – długo i gorliwie się modlił.

O ile plan bliski, związany z sąsiedzką obecnością, zawiera różne odcienie, tak pozytywne, jak i negatywne, to w planie dalekim społeczność żydowska jawi się w relacjach łemkowskich w sposób negatywny – Żyd to człowiek żyjący cudzym kosztem. Misiak w przekonujący sposób dowodzi, że w wykorzystanych w jej monografii wywiadach „pobrzmiwa echo społecznego konfliktu ekonomicznego” (s. 134) z lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Wprawdzie respondenci byli wówczas bądź dziećmi, bądź bardzo młodymi ludźmi, ale językowe konotacje jednoznacznie wskazują, że konflikt ów był realnością. Charakterystyczne, że czas okupacji niemieckiej przyniósł, co wyraźnie uwidoczniło się w przekazie, wzmocnienie negatywnego obrazu żydowskiej społeczności, choć nie sposób rozstrzygnąć, co zresztą Autorka podkreśla, w jakim stopniu wynikało to z wcześniejszych uprzedzeń, w jakim zaś z oddziaływania niemieckiej propagandy.

W łemkowskich tekstach został w przejmujący sposób odnotowany tragizm sytuacji, w jakiej znalazła się ludność żydowska podczas niemieckiej okupacji. Żydzi, konstatuje Autorka, „znikają z łemkowskiego krajobrazu społecznego, a odtworzenie jakichkolwiek szczegółów owego zniknięcia okazuje się wręcz niemożliwe” – „pewnego dnia Żydów po prostu nie było”, a „miejsce po nich w łemkowskiej społeczności pozostanie już na zawsze puste” (s. 136). Łemkowie nie mieli przy tym żadnej wątpliwości co do sprawstwa owego działania – Żydów „wyweźły” Niemcy... Dodajmy, że Żyd, z którym stykano się podczas wywózki roku 1947, to już Żyd domniemany, postrzegany jako przedstawiciel władzy komunistycznej – brak jednak pewności, czy przedstawiony w narracji osobnik rzeczywiście był reprezentantem tej nacji.

Obok Łemków mieszkali również Cyganie. Wprawdzie materiał narracyjny im poświęcony okazał się najuboższy, niemniej jednak przechowany

w pamięci obraz tego łemkowskiego sąsiada zaskakuje barwnością. Cygan, obecny pośród, to nie tylko „sąsiad”, ale też „kował” i „muzykant”. Obserwacyjny bliski plan i naturalna codzienność relacji przyczyniły się z kolei do sformułowania przez łemkowskich respondentów sądów, które Autorka potraktowała jako werbalne zaprzeczenie cech powszechnie Cyganom przypisywanych, a zarazem jako zachowaną w pamięci polemikę ze stereotypem. Cygan, łemkowski sąsiad, pracował i nie kradł, był porządnym człowiekiem, co stanowiło „swoisty rodzaj obrony wizerunku cygańskich sąsiadów jako członków określonej grupy etnicznej” i oddawało „pozytywne nastawienie Łemków do tej społeczności” (s. 139). Ten etniczny czynnik, wydatnie wzbogacający łemkowskie uniwersum tożsamościowe, dowodnie świadczy o stabilności narodowego układu II Rzeczypospolitej, zaprzecza obecnym w literaturze sądom o nieuchronności konfliktów na tym obszarze, przynajmniej w odniesieniu do łemkowskiej górskiej małej ojczyzny.

Obecność Polaka sąsiada (ale też robotnika sezonowego, nauczyciela czy pogranicznika) to kolejny stały element etnicznego pejzażu pomiędzy Popradem a Oslawą. I choć Polacy stanowili, jak stwierdza Autorka, niewielki odsetek pośród miejscowej ludności, byli jednak zdecydowanie lepiej rozpoznawalni, co przełożyło się na znacznie bogatszy stan deskryptorów wydobytych z językowego świadectwa. To co dla historyka może okazać się szczególnie interesujące, to wyznaczone biegiem dziejów falowanie owego obrazu. Polak z międzywojennej Rzeczypospolitej jest inny niż ten z okresu tuż po wojnie czy czasu po łemkowskiej ekspulsji. I zasadności tej obserwacji nie zmienia konstatacja, że podobnie jak Cyganie czy Żydzi, polscy sąsiedzi choć mieszkali z Łemkami w tej samej wsi, to jednak w gruncie rzeczy żyli obok nich.

Międzywojenny obraz Polaka sąsiada podkreśla obecność różnic wyznaniowych (choć Polak czasami również chodził do cerkwi), jak i wskazuje na istnienie nacechowanych wzajemną zyczliwością relacji personalnych. Wprawdzie ta prawidłowość odnosi się do planu bliższego, sąsiedzkiego, ale usytuowany w planie dalekim syndrom Polaka niesąsiada również, w opinii Autorki, „dowodzi braku konfliktu etnicznego łemkowsko-polskiego. Polak przedwojenny w planie dalekim w oczach Łemków nie stanowił zagrożenia” (s. 159), przy czym dokumentujące tę opinię deskryptory wskazują przede wszystkim na tolerancyjną postawę widoczną czy to podczas odbywania przez Łemków służby wojskowej, czy w trakcie nauki zawodu.

Zdumiewające, ale obraz Polaka w ogóle nie pojawia się w odniesieniu do okresu II wojny światowej. Autorka domniemywa, że mamy tu do czynienia ze świadectwem „naturalnej samoizolacji Łemkowszczyzny, która okazała się swoistą etniczną enklawą w obrębie II Rzeczypospolitej”, przy czym funkcję „pośrednika pomiędzy lokalną społecznością a państwem okupacyjnym” (s. 159–160) przejął w tym czasie Niemiec. Postrzeganie Polaka zmienia się, i to radykalnie, po wojnie, kiedy w małej ojczyźnie Łemka zaczynają grasować bandy rabunkowe, wprawdzie o trudnym do rozpoznania składzie

narodowościowym, ale w przekonaniu miejscowego obserwatora składające się głównie właśnie z Polaków. Mógł być w tym i element celowej prowokacji, o czym świadczą losy tzw. czoty Czumaka, ale też i odbicie ówczesnej rzeczywistości („działdostwo się nasprawdzało tam po lasach”, s. 160). Autorka wskazuje przy tym, że obraz Polaka – obcego, o zdecydowanie negatywnej konotacji, był korygowany poprzez powrót do przedwojennego syndromu Polaka dobrego sąsiada, który Łemkom nadal sprzyjał. A przecież, co z językowych świadectw Autorka znakomicie wydobywa, „sytuacja historyczna wykreowała nowy syndrom: «Polaka korzystającego z łemkowskiej krzywdy»” (s. 162). Polski sąsiad jawi się tutaj jako beneficjent czasu wykorzenienia, a przy tym niejednokrotnie jako delator odpowiedzialny za przetrzymywanie swego łemkowskiego sąsiada w obozie filtracyjnym w Jaworznie. Polak sąsiad nie tylko mścił się, donosząc na dawnych sąsiadów, ale grabił ich majątek i odbierał cerkwie – korzystał z cudzej krzywdy. Co ciekawe, negatywnego obrazu nie wzmocniła w tym wypadku obecność podczas akcji wysiedleńczej Polaka żołnierza. Odbiegał on wprawdzie od znanego i dobrze przechowywanego w pamięci pogranicznika, ale był to jednak ktoś, kto Łemkom współczuł, choć musiał wykonywać przychodzące „z góry” rozkazy. Co więcej, szeregowy żołnierz nie tylko nie wyrządzał przykrości, ale wręcz dbał o wysiedlonych oraz ich mienie, zwłaszcza przewożone w transportach bydło.

A przecież w językowym świadectwie zachował się, i to niezwykle wyraziście, także obraz Polaka żołdaka. Ten syndrom poświadczony został wiązką cech, na które składały się stosowanie przemocy i udział w represjach typu policyjnego, doświadczanych również przez społeczność łemkowską. Zestawienie odnoszących się do Polaków deskryptorów i syndromów doprowadziło Autorkę do wniosku, że „jeśli przed wysiedleniem kategoria przynależności narodowej była bardzo wyrazista, to w realiach powojennych ta wyrazistość uległa zatarciu” (s. 167). Wynikało to zarówno z zetknięcia się z Polakami nieprzystającymi do obrazu osadzonego w realiach międzywojennej Galicji, jak i było efektem niespotykanej dotąd powojennej mobilności związanej głównie, choć nie tylko, z wymuszonym przemieszczaniem się ludności. Łemkowie doskonale dostrzegali różnice pomiędzy poszczególnymi grupami i starali się je kategoryzować, co oczywiście, zgodnie ze swym osadzonym w tradycji systemem wartości. W ten sposób na opinię zdecydowanie w oczach Łemków najgorszą zapracowali sobie przybysze z centralnej Polski, będący, zdaniem Autorki, „zaprzeczeniem łemkowskiego obrazu porządnego człowieka”. Zachowane w językowym przekazie epitety („dziady”, „cwaniaki”) są wielce wymowne, zwłaszcza w zderzeniu z opiniami o „kresowiakach”. Trudno się zatem dziwić, że dotychczasowy syndrom Polaka sąsiada zamienił się w syndrom Polaka sąsiada na obczyźnie, który Łemka traktował i dobrze, i źle, potrafił obraźliwie obdarzyć mianem „Ukraińca”, ale też się „złemczyć”, czyli opanować łemkowską mowę i uczestniczyć we wspólnych zabawach. Narracje wspomnieniowe przekonują również, że silne napięcia pierwszych powysiedleńczych lat uległy

rozładowaniu i choć „pozostało wprawdzie poczucie kulturowej odmienności”, to „przeważało zdroworozsądkowe spojrzenie na drugiego człowieka”. W ten sposób za w pełni uprawnione należy uznać finalne stwierdzenie Autorki, że choć „łemkowska historia zatoczyła koło, wracając poniekąd symbolicznie do punktu wyjścia”, to w rezultacie „Łemko i Polak znów są po prostu sąsiadami, choć w całkowicie zmienionej terytorialnie i ustrojowo rzeczywistości. Wzajemne relacje – dopowiada M. Misiak – powróciły do stanu normalności, a zatem rekonstrukcja łemkowskich syndromów Polaków wskazuje na dokonujący się proces zakorzeniania na obczyźnie, a tym samym modyfikację strategii tożsamościowej. Łemko to ten, który ma nowych sąsiadów Polaków i są to wprawdzie INNI, ale nie OBCY, lecz SWOI” (s. 171–172). Te wywiedzione z analizy językowego świadectwa konkluzje są ważne nie tylko dla etnolingwistyki, ale również socjologa i historyka. Dokumentują, na poziomie podstawowym, procesy wręcz nieuchwytnie, trudne do zauważenia przy odwoływaniu się do tradycyjnych źródeł. Stwarzają nowe możliwości poznawcze tudzież interpretacyjne, zachęcają do formułowania innych, dodatkowych pytań. To swoiste badawcze pogranicze zawiera w sobie nieznanne, frapujące możliwości.

W sąsiedzkim planie dalekim w łemkowskiej perspektywie znalazły się trzy nacje: Niemcy, Ruscy (Rosjanie) i Ukraińcy. Z łemkowskiego punktu widzenia pojawienie się okupanta potraktowane zostało raczej jako zmiana władzy państwowej. Na obraz Niemca w znacznym stopniu złożyły się najrozmaitsze dolegliwości związane z jego obecnością. To co zostało przechowane w zbiorowej pamięci, obejmowało ściąganie kontyngentów, wywózkę na roboty, represje wymierzone w osoby znaczące dla lokalnego środowiska, wreszcie eksterminowanie Żydów i Cyganów. Niemiec wzbudzał respekt i strach, ale też utrzymywał porządek i nie tolerował kłamstw. Charakterystyczne, że obraz Niemca ma wyraźnie dychotomiczny charakter – okazał się on i dobry, i zły. Ten pierwszy posługiwał się językiem polskim (Autorka zasadnie domniemywa, że wynikało to z faktu obecności, zwłaszcza w Wehrmachcie, Ślązaków) i ratował z opresji, ten drugi Łemka traktował nieludzko, aczkolwiek dotyczyło to raczej doświadczeń wyniesionych z pobytu na robotach.

Ruscy (Rosjanie) pojawili się w analizowanych narracjach dopiero w perspektywie końca wojny. Sytuowali się oni w opozycji do Niemców – Łemko dostrzegał, że budzili strach połączony z fatalistycznym oczekiwaniem na ich nieuniknione nadejście. Łemkowie zetknęli się w gruncie rzeczy przede wszystkim z sowieckim żołnierzem gnębiącym okoliczną ludność, organizującym przymusowy pobór czy agitującym za wyjazdem na wschód. W relacjach codziennych przysłowiowy „sołdat” zapisał się jako ten, który niszczył, dewastował i kradł, toteż wydobyte z językowych świadectw deskryptory układają się w jednoznaczny syndrom „ruskiego” okupanta: z jednej strony pogromcy okupanta poprzedniego, z drugiej ciemżyciela miejscowej ludności.

Ostatnią grupą narodową, z którą Łemkowie stykali się sporadycznie, byli Ukraińcy. Charakterystyczne, że świadectwa dotyczą bądź to okupacji

(Ukraińcy służący w niemieckiej armii czy Ukraińcy kolaborujący z Niemcami, zwłaszcza obecni w formacjach policyjnych), bądź okresu po roku 1947. Za niezwykle ciekawą należy uznać obserwację Autorki, z której wynika, że po wysiedleniu „kontakt łemkowsko-ukraiński przebiegał zdecydowanie jedynie na poziomie werbalizowanych ze strony Polaków i kierowanych wobec Łemków utożsamień z Ukraińcami”, co zaowocowało pojawieniem się kategorii „fałszywego Ukraińca” (dla Polaków – Łemko, dla Łemków – Polak wysiedlony z Kresów Wschodnich). Tym samym „etnonim «Ukrainiec» stał się językowym elementem szkalowania Łemków przez ich polskich sąsiadów” (s. 144). W odniesieniu do okresu późniejszego w wypowiedziach informatorów, wykorzystanych przez Autorkę, dostrzec można silną tendencję obronną przed utożsamianiem Łemków z Ukraińcami, choć nie sposób dociec, czy jest to jedynie efekt powysiedleńczych realiów, czy też jeden z elementów wciąż obecnego w przestrzeni publicznej łemkowskiego dyskursu tożsamościowego.

Najobszerniejszy, ale też i najciekawszy jest wydobyty z narracji Łemków portret własny. Nawet dla samej Misiak, doskonałej znawczynie łemkowskiej problematyki, stanowił zaskoczenie ze względu na wielopłaszczyznowość oraz ilość składających się nań elementów. Dodajmy, że obfitość uzyskanego w ten sposób materiału spowodowała konieczność wprowadzenia dwustopniowego opisu – obok syndromów o charakterze podstawowym, bazowym zostały uwzględnione jednostki szersze, czyli profile (s. 173). Były to: Łemko – ofiara historii (ujęcie generacyjne), Łemko – wygnaniec (perspektywa wysiedleńca), Łemko etniczno-kulturowy (reprezentant społeczności łemkowskiej), wreszcie Łemko chłop (perspektywa mieszkańca wsi). Zbiory te w sposób pełny określiły łemkowską tożsamość kulturową.

W kontekście doświadczeń historycznych nie powinno zaskakiwać, że syndromem dominującym, w praktyce obecnym w każdej sprofilowanej płaszczyźnie, okazał się „Łemko skrzywdzony”. „Łemko – jak trafnie podkreśla badaczka – był krzywdzony przez historię i los. W przekroju generacyjnym doświadczał krzywd jako jednostka i grupa” (s. 174), co w naturalny sposób rodziło obawy, by podobne zjawiska nie zdarzyły się i w przyszłości. Stan ten opisany został przez zestaw aż ponad 20 deskryptorów – w tym wypadku język przechował ów szczególnie stan emocjonalny, który z jeszcze większą siłą musiał wybrzmiewać w pokoleniu, które już odeszło. Charakterystyczne, że ów zestaw krzywd układa się w spójny, chronologiczny ciąg, jego początek umiejscowiony został jeszcze w okresie I wojny światowej. Łemko, spokojny mieszkaniec swej małej górskiej ojczyzny, został przemielony trybami wielkiej historii dziejącej się niezależnie od niego.

Nie ulega wątpliwości, że początek ciągu dziejowych nieszczęść utrwalonych w zbiorowej łemkowskiej świadomości należy łączyć z masowymi wywózkami do obozu położonego w Thalerhofie koło Grazu. Wystarczy przypomnieć, że w okresie istnienia obozu, w latach 1914–1917, Łemkowie, na co zresztą

Autorka zwraca uwagę (s. 223), stanowili aż 1/4 tam osadzonych. Wprawdzie z łemkowskiej perspektywy należy uznać okres II Rzeczypospolitej za stabilny, niemniej jednak i tu poczucie krzywdy towarzyszyło egzystencji Łemka, bowiem nie chciał się polonizować, czuł się inny, właśnie „łemkowski”. W czasie okupacji niemieckiej krzywda miała wymiar przede wszystkim materialny (kontyngenty, darmowa siła robocza na Łemkowszczyźnie i podczas robót w Niemczech), ale również czysto fizyczny terror, co oddają relacje, był odczuwalny. Po 1945 Łemka gnębili z kolei Rosjanie, aczkolwiek „największą krzywdą, jaką doświadczyli Łemkowie, była ekspulsja w 1947 roku” (s. 178). Język okazał się tu źródłem szczególnym – Łemka „wywieziono, wykopano, wygoniono, wyszykowano, wysiedlono, przesiedlono, wywłaszczono, pogoniono, spędzono, zniszczono” (s. 233). W narracjach kontrastuje przymusowe wysiedlenie, generujące ową niezawinioną krzywdę, z podkreśleniem nieodmiennej lojalności wobec polskiego państwa, co tym bardziej ową historyczną sytuację czyniło kompletnie niezrozumiałą. Jeśli dodać do tego wcale częste przypadki bezpodstawnego przetrzymywania w obozie w Jaworznie, które w praktyce również stały się doświadczeniem zbiorowym, a w nowym miejscu przymusowego osiedlenia stygmatyzowanie polegające na utożsamianiu z bandytą i Ukraińcem, owo poczucie krzywdy musiało przyjąć postać trwałą i być przekazywane kolejnym pokoleniom.

Z materiału, wyzyskanego w pracy, wynika ponadto niezbicie, że po wysiedleniu Łemko definiuje się jako wygnaniec, człowiek wykorzeniony, zmuszony do chodzenia do kościoła, zamiast do cerkwi, tęskniący za swą małą ojczyzną, do opuszczonej ziemi, na której chciałby umrzeć. Dlatego też „w łemkowskiej tęsknocie mieści się i wspomnienie utraconej «małej ojczyzny», rodzinnej wsi i ziemi, i żal za bezpowrotnie utraconym tamtym porządkiem społecznym. Przy czym – dopowiada M. Misiak – [...] nie tyle chodzi o realia administracyjno-urzędowe, co o inny rytm życia i ówczesne wartości” (s. 187). To ważny wniosek ukazujący konsekwencje naruszenia społecznej stabilności na różnych jej poziomach. I w gruncie rzeczy możliwy obecnie do wydobycia jedynie z warstwy językowej.

Niezwykle barwny okazał się również portret Łemka kreślony, w oparciu o językowe świadectwo, w odniesieniu do warstwy etniczno-kulturowej. To co pozostało po dziś dzień, to poczucie bycia stamtąd, gdzie można było tańczyć i śpiewać (również w chórze cerkiewnym), uczestniczyć w praktykach religijnych we własnym obrządku i dbać o swą własność – tu na plan pierwszy wybija się autentyczna miłość do lasu, a widomą oznaką dobrobytu był murowany dom (*murowanycia*).

Z badań M. Misiak wynika, że „wyłaniający się z wykorzystanych relacji obraz Łemka, składający się na jego etniczno-kulturową tożsamość, obejmuje aż 68 deskryptorów”, przy czym więcej aniżeli 1/3 „sytuuje się w obrębie profilu Łemko ofiara historii”, przede wszystkim wchodząc w skład profilu bazowego Łemko skrzywdzony. I trudno nie podzielić końcowej konstatacji

Autorki, że „w świadomości łemkowskiej bagaż tragicznych historycznych losów wspólnoty odcisnął tak trwałe ślad, że do tej pory nie zniwelowały go późniejsze – również pozytywne – doświadczenia” (s. 199). W tym wypadku język (zarówno polski, jak i gwara łemkowska – choć w etnolekcie owa trauma wybrzmiewa silniej) okazał się źródłem szczególnym. Ta materia (przy całkowicie odmiennej, aniżeli w przypadku historyka, siatce pojęciowej oraz stosowaniu innych badawczych metod) pozwala na dostrzeżenie procesów przebiegających w obszarze Braudelowskiego „długiego trwania”, a odtworzone przez badaczkę łemkowskie uniwersum tożsamościowe (obejmujące język, terytorium, religię i historię) ukazuje to, co było i zostało zachowane, a zarazem uległo tożsamościowej transformacji.

Analiza, zwłaszcza tych fragmentów wywiadów, które odnoszą się bezpośrednio do ekspulsji, przyniosła jeszcze jedno ważne spostrzeżenie. Wsiedlenie, w dziejach Łemków bez wątpienia punkt zwrotny, doprowadziło oto do pojawienia się tzw. trajektorii wypędzonego. To właśnie od tego ściśle określonego chronologicznego punktu Łemkowie przestali mieć wpływ na swój los – decyzja o nich samych zapadła bez najmniejszego bodaj ich udziału. Misiak jednoznacznie dowodzi, że „od tego momentu zaczyna się refleksja nad własną identyfikacją, refleksja wymuszona okolicznościami historycznymi” (s. 226).

W monografii wrocławskiej badaczki pojawia się wszakże jeden jeszcze frapujący motyw. Relacje, znakomicie warsztatowo wyzyskane, „stanowią swego rodzaju tożsamościowy palimpsest” (s. 234). Okazały się przede wszystkim tekstem semantycznie wielowarstwowym, źródłem o dodatkowych kontekstach i większej, aniżeli można było przypuszczać, głębi. Trudno też nie podpisać się pod autorską refleksją, że „po «zeskrobaniu» jednostkowej opowieści biograficznej jak na starożytnym pergaminie dało się odczytać tożsamość kulturowo-językową zbiorowości” (s. 234). Uzyskać odpowiedź na kluczowe pytanie: kim był, a kim jest dzisiaj Łemko?

Autorka, co w pracach językoznawczych nie jest przecież oczywistością, z budzącym podziw znawstwem uwzględniła kontekst historyczny najrozmaitszych wydarzeń, poczynając od czasów I wojny światowej po dramatyczny czas wywózek. W wielu przypadkach zdarzenia, sygnalizowane poprzez językowe świadectwo, zostały wyjaśnione bądź dopowiedziane (by tytułem przykładu wskazać na dramat sołtysa Mikołaja Lasza – s. 143 czy historię ks. Maksyma Sandowycza – s. 223–224), również dzięki wyśmienitej znajomości literatury przedmiotu. Zaskakujące, ale w relacjach w odniesieniu do okresu międzywojennego niezwykle silnie wybrzmiewa rola odegrana przez polską szkołę, z jednej strony postrzeganą jako droga do realnego cywilizacyjnego awansu, z drugiej uczącą szacunku dla własnego państwa (s. 108–110). Teza, że w przypadku Łemków realizowane w latach trzydziestych wychowanie państwowe osiągnęło zamierzone cele, w świetle monografii M. Misiak wydaje się w pełni uprawniona. W relacjach zachowały się również obrazy związane z łemkowskim udziałem w obsłudze szlaków

kurierskich w latach II wojny światowej (s. 195–196), co Autorka wsparła trudno dostępnym tekstem Józefa Bieńka.

Znakomity językoznawca prof. Jan Miodek dzieląc się w „Odrze” z października 2018 r. refleksjami nad monografią M. Misiak, jednoznacznie wskazuje, że uznaje dzieło to „za jedno z najważniejszych na polskim rynku wydawniczym dokonań naukowych ostatnich lat, wypełniających dotkliwą lukę badawczą w zakresie nie tylko językoznawstwa, ale także historii, kulturoznawstwa, socjologii i psychologii społecznej”³. W pełni opinię tę – jako historyk – podzielam.

³ J. Miodek, *W świecie Lemków*, „Odra” 2018, nr 10, s. 113.